

„O solidarności, o tym, co międzynarodowe i o uniwersytetach”

wykład inauguracyjny dr. Rafała Dutkiewicza

Zacznę wszakże od ciągłości pokoleń. Odczuwam ją aż po Powstanie Styczniowe. Opowiadał o nim, poprzez swoje wspomnienia, przywołując naszych przodków mój dziadek.

Kiedyś poczyniliśmy we Wrocławiu taką instalację, jej autorem był Jerzy Kalina, w której to instalacji pod zamrożoną wodą w białych misach, miednicach, patrzyliśmy na zdjęcia, twarze, powstańców styczniowych.

Zamknijmy na chwilę oczy. I spójrzmy, poprzez soczewkę zamrożonej wody na owe twarze... Znikające we mgle wraz z topnieniem lodu...

Powstanie Wielkopolskie i Powstania Śląskie były powstaniami mojego dziadka. Mało o nich opowiadał. Listy się zachowały. A potem się rozpląnęły w czasie.

O Powstaniu Warszawskim rozmawiałem z Orszą-Broniewskim, z Bartoszewskim, z Ewą Szumańską i z Aliną Janowską. Z innymi powstańcami.

56 rok był pamięcią mojego ojca. 68 i 70 już moją. Dekada Solidarności jest moim wspomnieniem. Nie chcę teraz opowiadać o sensie, albo i bezsensie. Uczynię to za chwilę. Chcę opowiadać o osadzeniu w historii.

O ciągłości, która przekracza trwanie indywidualnego, mojego, twojego, istnienia. Dlaczego tak jest? Nie znamy ostatecznego wytłumaczenia.

Wielu mądrych i wielkich wielkie i mądre czyni hipotezy, wyjaśnienia. Płynie w nich myśl o wolności. Oraz o tym, aby nic, co się stało, nie było nadaremno.

Choć przecież może jest czasem nadaremno.

Otóż w rachunku ludzkich sumień i uczynków jesteśmy skazani na podsumowania historii, a także na ich ponadpokoleniową ciągłość.

Poprzez to jacy jesteśmy.

I tylko trzy z tego myślenia wolno wyprowadzić morały.

- Jesteśmy strumieniem ku wolności.
- Nie wolno czynić krzywdy nikomu.
- Chyba że przed krzywdą złych ludzi trzeba bronić wolności.

Taka jest moja ciągłość pokoleń. Sięgająca bardzo głęboko w przeszłość. Ktoś powie, że to jest polskość. A ja odpowiem, że tak, że w części tak jest, ale że chodzi o coś jeszcze głębszego, zamrożonego w znikających twarzach spod tafli lodu w instalacji Kaliny.

O Solidarności

Ponad 40 lat temu dokonała się pokojowa rewolucja Solidarności. A właściwie rozpoczęła się wspaniała dekada Solidarności.

O jej roli pisze pięknie urodzony we Wrocławiu amerykański historyk, niemieckiego pochodzenia Fritz Stern w swojej wspaniałej książce „Niemcy w pięciu wcieleniach”:

„I tak z daleka obserwowałem jak Wrocław w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia nabrał nowego, szlachetnego znaczenia: stając się twierdzą „Solidarności”, owego polskiego ruchu społecznego, który doprowadził do samowyzwolenia Europy Środkowej i do zjednoczenia Niemiec (piątych Niemiec w moim życiu).”

Zaprawdę trudno o piękniejsze i bardziej trafne podsumowanie roli Solidarności w historii świata.

Miałem przyjemność kilkakrotnie spotkać Fritza Sterna – we Wrocławiu i w Berlinie. Wymieniliśmy też kilka listów.

To dobrze, że stał się historykiem. A przecież Albert Einstein, przyjaciel rodziny Sternów odradzał mu studiowanie historii...

Po śmierci profesora zafascynowany cytowanym przez chwilę zdaniem postanowiłem upamiętnić tego wybitnego historyka – w Berlinie i we Wrocławiu. Poprzez wprowadzenie do przestrzeni publicznej owego właśnie cytatu i jakiegoś znaku pamięci o Sternie. Trzeba wiedzieć, że polityka niemiecka niezwykle szanowała i szanuje Fritza Sterna.

Wybrałem się zatem do rządzącego burmistrza Berlina i zaproponowałem – zbudujmy w Berlinie i we Wrocławiu dwa bliźniacze pomniki Fritzowi Sternowi. My to zorganizujemy i sfinansujemy, ale pod warunkiem, że na pomnikach będzie umieszczony ów, mówiący o Solidarności cytat. Kolega burmistrz zareagował w taki oto sposób: *„Rafale, to świetny pomysł, ale wiesz my jesteśmy związani taką uchwałą, która przez najbliższych dziesięć lat pozwala stawiać pomniki tylko kobietom”*.

Wiedziałem, że się Państwo uśmiechną, ale mnie wcale nie było do śmiechu, bo szybko porachowałem, ileż kobiecych pomników mamy w przestrzeni publicznej Wrocławia. Jest Powodziańska, jest Wrocławianka, ale to anonimowe pomniki, jest Edyta Stein.

Nie jest to jednak koniec opowieści. Otóż burmistrz Berlina był jednak pomocny. Powiedział: *„Rafał, pójdz do którejś z akademii, oni są wyłączeni z takich regulacji”*.

I rzeczywiście, w samym centrum Berlina jest usytuowana Berlińsko-Brandenburska Akademia Nauk, której Fritz Stern był członkiem. Każdy, kto zechce ją odwiedzić, może stwierdzić, że sytuuje się tam popiersie Fritza Sterna. Podobnie jak i w naszej wrocławskiej bibliotece uniwersyteckiej, gdzie – jak Państwo być może wiedzą – znajduje się też księgozbiór Fritza Sterna. Oba popiersia ozdobione są cytatem, we Wrocławiu po polsku, w Berlinie po niemiecku, mówiącym o tym, że to „Solidarność” doprowadziła do zjednoczenia Niemiec”.

Lubię takie zdarzenia, jak swoisty powrót Sterna do Wrocławia poprzez jego księgozbiór oferowany wrocławskiemu uniwersytetowi, skądinąd na moją prośbę.

Fritz Stern, a właściwie jego spadkobiercy, sprawili także, że i jego meble wróciły do Wrocławia. To unikatowy komplet mebli zaprojektowanych przez wybitnego architekta Hansa Poelziga. Poelzig interesował się rzemiosłem artystycznym. Wykonano bodaj dwa komplety mebli zaprojektowane przez Poelziga. Pod jego nadzorem. Zdrowiem Poelziga zajmował się profesor medycyny Oskar Brieger. Profesor Brieger w podzięcie otrzymał jeden z zestawów mebli Poelziga. Córka profesora Kaethe Briegerówna wyszła za mąż za lekarza Rudolfa Sterna, wnosząc w wianie owe meble. Kiedy Sternowie wraz z małym synkiem Fritzem uciekali z Wrocławia przed nazistami, zabrali z sobą meble. Po rodzicach odziedziczył je właśnie Fritz. A po Fritzu Sternie – Wrocław.

Opowiadałem o Berlinie.

Jest i inna historia mówiąca o swoistym pomnikowym „gender balance”.

W najstarszym kościele Paryża, przy bulwarze Saint Germain des Pres, pochowany jest król Polski Jan Kazimierz. Przez lata bardzo mnie irytowało, że nie było tam tablicy informującej, że to król Polski i – co dla nas ważne – fundator lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, z całą pewnością jednej z najważniejszych uczelni w historii kultury polskiej.

Budynki kościelne są we Francji od czasów francuskiej rewolucji własnością publiczną, a przepisy dotyczące ochrony zabytków są w Paryżu bardzo rygorystyczne. O umieszczenie tablicy musiałem zatem zabiegać ponad trzy lata. Ale udało się.

Każdy, kto odwiedzi ten – przypomnę – najstarszy paryski kościół, może obejrzyć piękną marmurową tablicę, na której w kilku językach napisaliśmy, że społeczność akademicka Wrocławia, a zatem spadkobiercy akademików lwowskich, dziękuje królowi Janowi Kazimierzowi za ufundowanie uniwersytetu, wspaniałego uniwersytetu.

Po uroczystości odsłonięcia tablicy proboszcz tamtejszej parafii dziękując zdradził mi swoje marzenie, wyznał że jest wielbicielem Jana Pawła II i że byłby wdzięczny za jakiś plastyczny znak obecności papieża Polaka. Znalazłem polsko-francuskich sponsorów i jakiś czas później zawieźliśmy do Paryża popiersie Jana Pawła II. Wtedy proboszcz grzecznie i delikatnie, ale stanowczo powiedział: „*Jest Święty, dziękuję, a zatem musi być i Święta.*” „*A która?*” – zapytałem. Edyta Stein – odparł ksiądz. „*A to się świetnie składa, bo to wrocławianka...*”

Jeśli będą Państwo w Paryżu, proszę odwiedzić Jana Kazimierza, Jana Pawła II i Edytę Stein, zapamiętanych w najstarszej świątyni tego miasta.

To, co czynię w tej chwili, jest tworzeniem, snuciem swoistej narracji. Ta zaś jest częścią procesu, który często określamy kształtowaniem tkanki społecznej.

O społecznej tkance

Złamać pojedynczą gałązkę jest łatwo, nadłamać wiązkę witek, to dużo trudniejsze zadanie. Zerwać pojedyncze nitki, cóż za problem, rozerwać utkaną tkaninę, bywa trudniej.

Jak tka się społeczną materię?

To bardzo złożony proces i bardzo skomplikowane zadanie. Także dlatego, że dokonuje się w dziedzinie ożywionej oraz czasem ... – to żart, że czasem – inteligentnej. Owa inteligencja prowadzi do tego, rzecz zaczerpnięta z Mrożka, że pewne elementy tegoż procesu, o których

za chwilę, przypominają grę w szachy. Taką jednak grę, w której figury też grają. Wykonujesz zaplanowany ruch skoczkiem, a on skacze trochę inaczej ... Wracając jednak do społecznej materii. Jest kilka reguł, które pozostają niezmiennie.

Pierwszą jest reguła kapitałów

Wszystko, co się dokonuje wymaga nakładów i zasobów. Oraz umiejętności. Wszystko kosztuje.

- Jest **kapitał finansowy**, mierzący pieniężne koszty przedsięwzięć.
- Jest **kapitał ludzki**, pokazujący liczebną i intelektualną zdolność ich realizacji.
- Jest **kapitał społeczny**, odnoszący się do relacji międzyludzkich, pokazujący, jak wysoka jest zdolność kooperacji, współpracy.

Są inne pośrednie i poboczne kapitały. Trzy, wymienione przed chwilą, są najbardziej istotne. Chodzi o to: ile chcę wytworzyć i wymienić, ilu nas jest i jak jesteśmy rozgarnięci, albo nauczeni, oraz jak potrafimy być razem. Kapitały trzeba budować, kształtować i wzmacniać.

Druga reguła, to reguła instytucji

Tworu, który jest bądź to bytem społecznym, bądź też sposobem zachowań grup ludzi, grup społecznych. Silne społeczeństwa wymagają silnych instytucji. Kształtowanych obyczajem, tradycją, pamięcią, przepisem. Instytucje są jednym z wymiarów kapitału społecznego. Są umową na rzecz skuteczności wspólnych działań.

Instytucje trzeba wzmacniać, powiedziałbym – stanowić.

Reguła sensu

Owe działania muszą mieć sens. Cokolwiek czynimy, musi mieć sens. Tak jesteśmy skonstruowani. Nadawanie sensu naszym poczynaniom czyni je możliwymi i – jakoś – koniecznymi. To jest obszar naszych poczynąń dotyczących mało popularnego słowa: narracja. To jest coś, co – ani nie specjalnie grzecznie, ani też nie bardzo mądrze – opisał jeden z byłych premierów mówiąc: „jeśli ktoś ma wizję, niech idzie do psychiatry”. Społeczny sens istnienia i działania trzeba współtworzyć, uwiarygadniać i wspierać.

Czwarta reguła to reguła rozwoju

Sens zaś także sam w sobie wymaga uporządkowania. Tym uporządkowaniem jest – albo może być – podporządkowanie go celowi, zatem czemuś, co często określamy rozwojem. W dramatycznym uproszczeniu chodzi o to, aby lepiej, albo też ... bardziej. To „lepiej i bardziej” przyjmuje różne wymiary, najczęściej ekonomiczne, ale przecież nie tylko. Wiemy również, że: „Na obecnym poziomie cywilizacyjnym możliwy jest rozwój zrównoważony, to jest taki rozwój, w którym potrzeby obecnego pokolenia mogą być zaspokojone bez umniejszania szans przyszłych pokoleń na ich zaspokojenie”. Rozwój trzeba fundować. Pamiętając o zasadzie dotyczącej zasobów – o zdefiniowanej powyżej równowadze.

Reguła ostatnia i najważniejsza:

Reguła godności

Jedyna z niezbywalnych reguł, zasad odnosząca się do osób. Także istot ludzkich.

Czasem rozszerzana – moim zdaniem słusznie – na naszych zwierzęcych przyjaciół. Pojawia się przecież koncepcja „Non-Human-Person”, pojawiają się wypowiedzi literatów: Singer, Tokarczuk. Dawno już pisał o tym Władysław Stróżewski. Tu jednak długa jeszcze przed nami droga.

Życie jest przemijalne i trwożne. Trzeba je chronić. Ale się kończy. Godność zaś trwa i jest nienaruszalna.

Godność, bez której nie ma demokracji.

Oto pięć reguł społecznego funkcjonowania. Które to reguły czynią narody i ponadnarodowe twory społecznościami lepszymi.

O wspólnotach

Opowiadając o tkance społecznej, dotykam istoty wspólnotowości.

Wspólnot mniejszych i większych, naszych wspólnot lokalnych i regionalnych.

Przed wszystkim zaś wspólnoty państwowej.

Siła narodowych związków wyobrazeniowych jest w historii ludzkości tak znacząca, że nawet lewicujący filozofowie, tacy jak Habermas są skłonni mówić o tym, że gdyby nie powstały państwa narodowe, to należałoby je wymyślić.

Wspólnotowość jednak zatacza coraz szersze kręgi.

Naród jest wspólnotowym piętrem w rozwoju człowieka i ludzkości.

To, co narodowe potrzebuje tego, co międzynarodowe, naród współcześnie i w przyszłej dziedzinie spełni się jedynie ponadnarodowo, w naszym wypadku w ramach Wspólnoty Europejskiej.

W Traktacie o Unii Europejskiej czytamy:

„Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwom Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn.”

Nie widzę ważniejszych zadań stojących przed nami, Europejczykami niż dwa zadania:

- pogłębianie integracji europejskiej – zgodnie z zamysłem leżącym u podstaw Unii - dla pokoju, dla solidarności,
- sprostanie wyzwaniom klimatycznym - dla istnienia.

O uniwersytetach

Kiedy penetrować intelektualne, filozoficzne źródła Unii trafia się na postać Karla Poppera i jego (między innymi jego) koncepcję społeczeństwa otwartego. Popper pozostawał w bliskim związku (częstokroć opozycyjnym) z Kołem Wiedeńskim. Prace filozofów z tego kręgu były analizowane we Lwowie, moim zdaniem tamtejsi myśliciele byli bardziej zaawansowani w wielu aspektach im współczesnych analiz metodologiczno-filozoficznych. Co nie dotyczy oryginalności myśli związanej ze społeczeństwem otwartym.

Nie umniejszając znaczenia Poppera chcę powiedzieć, że przynajmniej równie istotną rolę w tworzeniu nowej Europy odegrał renesans filozofowania nawiązujący do średniowiecza, ale sięgający znacznie głębiej, tworzący nurty personalistyczne, związane z Gilsonem i Maritainem. W beletrystycznej formie „opowiadane” przez Mauriaca.

Mówię o myśleniu, otwartości, o uniwersytetach...

Miasto, miasta, to miejsca, gdzie ludzie coraz bardziej, na dobre i na złe, chcą mieszkać i żyć. Kiedy gaśnie światło słoneczne i zapada noc, z kosmosu można obserwować życie większych i mniejszych metropolii. Tam koncentruje się obecność ludzi. Stamtąd płyną promienie sztucznego światła. Miasta są największym producentem i konsumentem energii. Producentem energii społecznej.

Która to energia, ta społeczna, musi sprawić, że wykorzystywana przez nas energia fizyczna przestanie pozostawiać ślad węglowy.

Coraz większy procent ludności świata mieszka i będzie mieszkać w miastach, coraz większy procent światowego produktu brutto jest i będzie wytwarzany w miastach.

Kiedyś miasta były głównymi ośrodkami wymiany dóbr. Dziś stają się ośrodkami wymiany myśli.

Rolę, jaką pełniła i pełni wymiana myśli, paradygmat otwartości oraz rolę, jaką pełnią uniwersytety, chciałbym opisać w paraboli:

Uniwersytet – miasto

Chodzi o to, że kiedy powstaje miasto, a tak bywało w przeszłości, miasto, w którym mają mieszkać „swoi”, to miasto to, choć otacza się murami, wyznacza jednak przestrzenie targowe, na których wolno bywać obcym. Inni są chętnie widziani i tam, i w gospodach. Często też śle się posłów w odległe strony, aby zobaczyć, jak żyją inni.

W miastach tworzy się zatem obszary wymiany myśli pomiędzy swoimi, a jak już w części powiedziałem, także pomiędzy swoimi i innymi.

W miastach rosną domy jako domeny szczególnej prywatności, w całości lub w podziale.

Nawet jednak jeśli zupełnie odgradzamy swą własność i właściwość, to wiemy, że powinniśmy – przynajmniej w podwójnym sensie – zachować otwartość. Raz – przyjmując gości (od czasu do czasu), aby nasze dzieci nauczyły się dobrych obyczajów, ale też i po to, by od dzieciństwa rozumiały, że świat jest większy niż ich rodzina.

Dwa – dlatego, że owszem wiemy, iż ogrzewanie jest chyba najważniejszą funkcją własnego domostwa, oprócz ogrzewania musi wszakże funkcjonować wentylacja. Kiedyś poprzez szpary w oknach, dziś w bardziej wyrafinowany sposób. Jeśli jej nie będzie, to udusimy się we własnych waporach (nie wiem, czy to wystarczająco delikatne określenie wyziewów ludzkich).

Uniwersytet to przestrzenie wspólne w miastach, to ogrzewanie i wentylacja w domach. To otwartość dla wspólności. To możliwość wymiany myśli.

Nie ma też innej instytucji ustanowionej przez człowieka, która, w znaczeniu cywilizacyjnym, bardziej przyczyniłaby się do rozwoju świata.

Lwowski Uniwersytet Jana Kazimierza, który już raz się dziś w moim wykładzie pojawił, był zjawiskiem niezwykłym w historii kultury polskiej. Takiej erupcji intelektualnej, jak ta związana ze Lwowem w dwudziestolecie międzywojennym nie mieliśmy chyba nigdzie i nigdzie indziej.

Życie wielu profesorów lwowskich przerwali naziści zbrodnią dokonaną na Wzgórzach Wuleckich. Nieopodal naszej Politechniki mamy pomnik poświęcony lwowskiej, zamordowanej w 1941 roku profesurze.

We Lwowie stał krzyż i była odpowiednia tablica, ale nie było pomnika. Rzecz była ważna dla Wrocławia, gdzie mocno wierzymy, że przyszlśmy ze Lwowa, szczególnie wyraziście dotyczy to akademii. Wrocławskie uniwersytety swoich intelektualnych i duchowych korzeni szukają we Lwowie właśnie.

Rzecz była też ważna dla mnie osobiście. Klimat Uniwersytetu Jana Kazimierza był mi bliski ze względu na opowieści mego promotora doktorskiego, profesora Ludwika Borkowskiego, który przed wojną słuchał lwowskich wykładów: Ajdukiewicza, Chwistka, Twardowskiego,

Zatem pomnik we Lwowie.

Rozmowy na ten temat prowadziłem z moim serdecznym przyjacielem, merem Lwowa, Andrejem Sadowym. Andrej zgodził się dość szybko. To bardzo otwarty i mądry człowiek.

Żeby rozpocząć budowę, trzeba było jednak pokonać jeszcze jedną przeszkodę. Mianowicie uzyskać zgodę lwowskiej rady miejskiej. A rada ta po wyborach, które się właśnie wtedy we Lwowie zakończyły, lekko skręcała w kierunku, wyrażmy to delikatnie, nie koniecznie pro-polskim. Zdecydowałem się na słowiański wariant rozwiązania tego problemu. Zaprosiłem do Wrocławia szefa lwowskiej rady. Siedzieliśmy w restauracji Spiż. Pod koniec drugiej butelki mój interlokutor położył rękę na kieliszku i czujnie zapytał: „Rafał o co ci chodzi?” Odpowiedziałem, że o pomnik. Na co on powiedział: „nalej”. I kiedy stuknęliśmy się pełnymi kieliszkami patrząc sobie w oczy, usłyszałem: „zgoda”.

Pozostało pomnik zbudować. Przedsięwzięcie realizowaliśmy poprzez Politechnikę Lwowską, której rektor Jurij Bobało współpracował z nami znakomicie. Pomagał też nieoceniony ówczesny prorektor Katolickiego Uniwersytetu Lwowskiego Bogdan Prach.

I tak stał się pomnik.

Kiedy go odsłanialiśmy część przemówienia wygłosiłem po ukraińsku. Mówiłem o tym, że odnosimy się do naszego wspólnego dziedzictwa. Bowiem otaczamy pamięcią ludzi, których dorobek jest częścią kultury polskiej i polskiej historii, ale którzy poprzez miejsce swojej pracy oraz skomplikowane dzieje tego fragmentu Europy stali się też częścią historii Ukrainy.

Dziękuję Państwu!

Szanowni Państwo,

chciałbym podziękować Senatowi Politechniki Wrocławskiej i Jego Magnificencji Profesorowi Arkadiuszowi Wójsowi.
Szczególnie gorąco dziękuję Panu Rektorowi Cezaremu Madryasowi, który zainicjował i przeprowadził proces związany z moim honorowym doktoratem.
Czarku, pozdrawiam Cię serdecznie!

Dziękuję rektorom poprzednich kadencji. Panu Profesorowi Tadeuszowi Lutemu, w swoim czasie zwanemu papieżem polskich (a może i nie tylko polskich) rektorów.
Współpracowaliśmy kilkanaście lat.

Dziękuję Panu Rektorowi Tadeuszowi Więckowskiemu.

Kłaniam się i dziękuję panom rektorom: Andrzejowi Wiszniewskiemu, Tadeuszowi Zipszerowi, Wacławowi Kasprzakowi.

Proszę Państwa, tutaj, w tej auli byłem immatrykulowany, tutaj odbierałem dyplom ukończenia studiów (był to dyplom z wyróżnieniem).
Chciałem się doktoryzować na Politechnice Wrocławskiej. Uniemożliwił to stan wojenny.
Zatem dopiero dziś zakończyła się moja akademicka edukacja.

Jest dzisiaj ze mną moja kochana Żona.

Są też moi byli współpracownicy. Ta dzisiejsza nagroda jest dla Was. Wam ją dedykuję.
Mówię to do moich zastępców, do moich kierowców, do moich asystentek i asystentów, dyrektorek i dyrektorów. Dobrze wiecie, jak bardzo Was kocham i jak bardzo Wam za wszystko dziękuję.

Otrzymałem kilkadziesiąt różnych prestiżowych krajowych i międzynarodowych nagród i wyróżnień. Kilka spośród tych międzynarodowych otrzymałem jako pierwszy i jedyny do tej pory Polak.

Dziś jestem bardzo szczęśliwy.

Vivat Academia, vivant Professores!